

## Otryt i Żuków czyli Bieszczady nieznane

... a przynajmniej nieznane dla mnie. Uwielbiam jechać w polskie góry na szlaki, na których moja noga jeszcze nie stanęła, a z każdym wyjazdem coraz trudniej o to. Tym bardziej cieszyłem się na wyjazd będący kontynuacją niebieskiego szlaku Rzeszów – Grybów. I tym bardziej nie rozumiem, dlaczego tak mało chętnych było na tę – jak się okazało – bardzo ciekawą trasę. Może dlatego, że daleko, może prognoza pogody, która jeszcze tydzień przed wyjazdem nie nastrajała optymistycznie? Nie wiem. Wiem za to, że niepojechanie na ten wyjazd byłoby z mojej strony dużym błędem. Ponieważ zebraliśmy 11 osób, jedziemy prywatnymi autami, a za kierownicami Adam i Jacek. Jeśli jakieś rozwiązanie się sprawdziło – nie ma go co zmieniać 😊. By nie kombinować nadmiernie z samochodami, ostatnie odcinki dojazdowe w Bieszczadach pokonujemy w oba dni wynajętymi busami. To doskonałe rozwiązanie, bo wybitnie oszczędza czas i nie zmusza nas do rozstawiania aut na starcie i mecie odcinka.

### Dzień pierwszy

W sobotę bus zawozi nas do Dwernika, skąd pójdziemy na północ w stronę Jeziora Solińskiego. Od razu można odbić na północny-wschód, by wspiąć się na Trohaniec; szczyt należący do Korony Bieszczad. Agata jednak tego zakazuje, że niby...



No dobra, nadłożymy drogi i pójdziemy całą grupą szlakiem. W sumie dużo dalej nie jest. Wspinamy się zatem powolutku na pasmo Otrytu, aż do rozejścia szlaków w pobliżu Chaty Socjologa. Pojawia się też śnieg i to wcale nie jakiś zleżały, ale zdecydowanie świeży opad. Nie ma go jednak na tyle, by stwarzał jakiegokolwiek problemy.



No i w końcu dochodzimy do grzbietu. Kto odczuwa potrzebę, skręca w prawo na szczyt Trohańca, a reszta udaje się prosto do schroniska. Niecałe pół godzinki i jesteśmy na szczycie. Seria zdjęć dokumentacyjnych



i wracamy w stronę schroniska. A tam w międzyczasie działo się 😊



Gdy docieramy do schroniska, to okazuje się, że czas przewidziany na odpoczynek to w zasadzie już minął i trzeba iść dalej. No to tylko zagłędamy na sekundę do środka;



robimy zdjęcie dokumentacyjne,



oraz turysty, po którym został tylko plecak



i ruszamy. Przed nami całe długie pasmo Otrytu. Szlak zdecydowanie niemęczący fizycznie choć jednostajny. Wiosny jeszcze nie widać, ale dzięki temu, przez nierozkwitnięty jeszcze las bukowy możemy od czasu do czasu obserwować zaśnieżoną Połoninę Caryńską... chyba, bo dla mnie z daleka to obie te połoniny tak samo wyglądają. 😊 No ale w końcu docieramy Pod Hulskie i tam pora na zmianę kierunku marszu. A i trzeba zejść to co rano wspięliśmy się. I tak sobie schodzimy i schodzimy. Najpierw lasem, a potem powoli odsłania się Dolina Czarnej i zabudowania Polany, gdzie rano zostawiliśmy nasze samochody. Po drodze jeszcze ślady ludzkiej aktywności.



Różną na potęgę, ale już chyba nie wypalają



bo miejsce wygląda na opuszczone. Docieramy pod kościół w Polanie. Tam tylko przebranie buczków, by nie naświnić w środku – a byłoby czym 😊



i ruszamy do Ustrzyk Dolnych, gdzie mamy zaplanowany nocleg.



w Bieszczadzkim Trakcie. To fantastyczna miejscówka położona w samym centrum Ustrzyk z przesympatyczną i uczynną gospodynią. Rozkładamy się po pokojach i idziemy zjeść coś ciepłego, a potem wieczór w ośrodku. Wieczór – w pewnym sensie już tradycyjnie – spędzamy na grach. Tym razem prócz rekomendowanego już wcześniej przeze mnie IKnow gramy w hardkorowy Dylemat wagonika. Zastanawiacie się, jak gra może być hardkorowa? Otóż może. Dla zrozumienia, krótki opis gry.

***W każdej rundzie jeden z uczestników wciela się w maszynistę – to jego zadaniem będzie podjęcie decyzji, po którym z torów przejedzie morderczy pociąg. W tym czasie pozostali gracze, podzieleni na dwie drużyny, będą starali się przekonać go do przestawienia zwrotnicy i uśmiercenia tych, którzy znajdują się na TYM DRUGIM torze.***

Ale że jutro przed nami kawał drogi, a i dzień był dość męczący, zatem kończymy zdecydowanie przed północą.

## **Dzień drugi**

Zaraz po śniadaniu wynajętym busem wracamy tam, gdzie wczoraj skończyliśmy. No, prawie tam, bo dojeżdżamy do Chrewtu, by nie deptać asfaltu. Chrewt bardzo się zmienił od czasu, gdy żeglowałem po Solinie. I nie jest to bynajmniej zmiana na lepsze. Stopniowe zamulanie się zatoki spowodowało, że Chrewt przestał leżeć malowniczo nad wodą. No, malowniczo to jest nadal, ale wody coś mało 😊 A jak nie ma wody, to i turyści puciekali. Tym bardziej, że nad jeziorem są dużo atrakcyjniejsze miejscówki. Dla nas to jednak nie ma znaczenia. Nas czeka szlak.



Dziś jest zdecydowanie bardziej widokowo, a i pogoda bez porównania lepsza.



No to korzystamy z jednego i drugiego idąc nadal na północ. A przed nami Wierchy, Łabiska, zejście do Teleśnicy i Daszówki, a potem ponowne zdobywanie wysokości, by dotrzeć na grzbiet pasma Żukowa.



Ci, którzy po drodze osłabli, zostawiani są jako karma dla niedźwiedzi,



a reszta dociera do mety, obserwując po drodze pierwsze nieśmiałe ślady wiosny. Flory



i fauny



Kiedyś byłaby to dla mnie sensacja, ale odkąd dziki łążą po mieście, jak po swoim, łania siedząca przy drodze prawie że w centrum Ustrzyk Dolnych, to nic szczególnego. No i tym sposobem docieramy znów do Bieszczadzkiego Traktu, gdzie czekają na nas samochody. Oprócz kierowców, reszta ma już fajrant. Zatem jeszcze tylko obiadek w sprawdzonym wczoraj barze Piekiełko i ruszamy do Krakowa. Dzień już długi, ale jeszcze nie na tyle, by dotrzeć do Miasta przed zmierzchem, ale w sumie to wracało się już dużo później. Umordowany, ale szczęśliwy wracam do domku. Na szczęście jutro do roboty, więc będzie można sobie odpocząć 😊